

BOGINI SMAKU

Kiedy świat był jeszcze bardzo młody, zaś ludzie bardziej przypominali dzikie zwierzęta niż dzisiejszych dumnych przedstawicieli tej rasy, gdy cierpieli strach, głód i niedole, a przed drapieżnikami chowali się po jaskiniach, wtedy właśnie narodziła się Bogini Smaku. I na zawsze odmieniła ich los. Stało się to tak:

Boga obżarstwa, nieskończenie grubego Lebosa, pewnego dnia okrutnie rozboleł ząb. Nie mogąc już dłużej wytrzymać, udał się do Engiego, boskiego kowala – patrona rzemieślników i wyrwizębów. Kowal ujął szczękę obolałego boga w masywne acz zręcznie dłonie, pomacał i poszturczał, nie zważając na pojękiwania pacjenta. Wreszcie oznajmił, że coś uciska ząb od spodu.

– Dopóki jest tam ciało obce, ból będzie się nasilał – podsumował.

– Czy potrafisz uwolnić mnie od tego?

– Tak – powiedział Engi. Chwycił w dłoń potężny młot i nie dawszy przyjacielowi czasu do namysłu, zdzielił go w szczękę z taką mocą, że nalane tłuszczem policzki zafalowały sprężystości. Ząb wystrzelił niczym pocisk, a wraz z nim zaplątana w długie korzenie maleńka kobieta. Impet uderzenia posłał ją na palenisko, gdzie boski kowal wykuwał właśnie wspaniałą tarczę, godną jedynie Pana Wojny. Gdy gołe stópki dotknęły rozgrzanego do czerwoności metalu, istotka podskoczyła, chroniąc stopy przed poparzeniem.

Widząc, że zagraża jej niebezpieczeństwo, Kowal chlusnął wodą, w której moczyły się warzywa, prosto na tarczę. Zażegnawszy zagrożenie, bogowie przyjrzeni się maleńkiej kobiecie. Była tak piękna, że zakochali się w niej od pierwszego wejrzenia. Nie było to jednak uczucie, jakim mąż obdarza niewiastę, lecz miłość ojca do córki. Adoptowali ją i poprzysięgli uczyć i chronić. Bóg obżarstwa obdarzył nowo przybraną córkę nieposkromionym apetytem i miłością do jedzenia, zaś Kowal dał jej w prezencie analityczny umysł i ciekawość świata.

Gdy tak debatowali nad swoją sytuacją, maleńka kobieta zakrzętała się wokół tarczy porzuconej w palenisku, na której gotowały się warzywa wylane wraz z wodą. Po chwili po kuźni rozszedł się taki zapach, że bogowie natychmiast się nim zainteresowali i rzucili się na jedzenie. Dopóki ostatni kęs nie zniknął w ich przepastnych brzuszyskach, w kuźni słychać było tylko mlaskanie. Oboje byli zgodni, że nigdy nie jedli nic tak dobrego.

– Dodajesz smaku wszystkiemu, czego się tkniesz, nasza córko! Twoje przeznaczenie jest dla mnie jasne – powiedział Lebos. – Jesteś jedną z nas. Jesteś boginią smaku, a nazywać się będziesz Hersea.

Dopiero co narodzona bogini zamieszkała z Engim w jego kuźni. Ponieważ była maleńka i nie zajmowała wiele miejsca, Kowal powitał ją z radością w swoim domu. Nie minęło wiele czasu, zanim Hersea i jej kuchnia stały się sławne. Bogowie zmieniali daty zaplanowanych już kataklizmów, potopów i objawień, jeśli te w jakikolwiek kolidowały z podwieczorkami u Bogini Smaku. Zdarzało się, że w boskiej kuźni było więcej gości niż gwiazd na niebie i ziaren piasku w morzach.

A jednak pomimo tak wielkiego powodzenia Hersea nie była szczęśliwa. Choć trudziła się wielce, to bogowie nie zwykli okazywać wdzięczności i uznania, na jakie swoim zdaniem zasługiwała. Siadali do stołu jak do swojego. Jedli, krzyczeli i śmiali się jeden przez drugiego, a maleńką boginię dostrzegli jedynie, gdy talerze zaczynały świecić pustkami. Nawet jej ojcowie, tak pomocni przy odkrywaniu nowych potraw, przy stole zmieniali się w nieokrzesanych barbarzyńców.

W czasie gdy bogini i jej kuchnia stawały się coraz bardziej sławne, a wszystkie magiczne istoty błagały choć o resztki ze wspaniałej uczyty, pierwsi ludzie zeszli z drzew i schowali się do jaskiń. Brudni, wiecznie głodni, bali się wszystkiego. Widząc, jak wiele i wspaniali nieśmiertelni przechadzają się po nieboskłonie, zaczęli składać im ofiary i błagać o opiekę. Bogowie – jak przystało na potężne i zmienne istoty, raz pomagali, a raz nie.

Sama Hersea, zajęta tworzeniem nowych potraw i zapisywaniem ich w wielkiej Księdze Smaku, nie miała czasu zajmować się małymi obdartusami. Pewnego dnia bogini przechadzała się po nieboskłonie, niosąc wazę pełną aromatycznej zupy. Nagle potknęła się na przemykającym po niebie pierścieniu gwiazdy i upuściła naczynie na ziemię. Waza roztrzaskała się, a jej zawartość podtopiła cztery leżące w dole wioski. Bogini zdenerwowana okrutnie skarciła driady, które używały pierścienia niczym dysku do rzutów, i wróciła do swoich obowiązków. Na tym cała historia się skończyła. Do czasu

Kilka tygodni później Hersea, będąc ponownie w okolicy, ze zdumieniem spostrzegła, że maleńcy ludzie próbują złożyć zniszczoną wazę w jedną całość. Klejąc wszystkie kawałki zaprawą z błota, starali się odtworzyć jej pierwotny kształt.

Bogini Smaku, drobniutka jak na standardy bogów, górowała nad ludźmi po wielokroć. Skurczyła się więc do ich rozmiarów i zeskoczyła z nieboskłonu na ziemię. Przygasiła swój blask i poprosiła niedźwiedzia, by pożyczył jej swoje futro. Tak przebrana i odmieniona nie do poznania weszła między ludzi, by zrozumieć, co tak naprawdę się tam dzieje.

– Co robicie? – spytała starej kobiety.

– Przeszła tędy wspaniała bogini i nakarmiła nas najwspanialszym jadem, jakie kiedykolwiek pieściło nasze podniebienia – odparła zapytana.

– Ale na nieszczęście zbiła przy tym wagę obfitości, wiecznie pełną wszystkiego, co dobre – rzekł mąż brudny i śmierdzący tak, że nikt nie chciał się do niego zbliżyć. – A mądry starzec nakazał: naprawcie, co zniszczone, i oddajcie jej cześć, a bogini powróci i już nigdy nie będziecie głodni.

Hersea była zauroczona. Przez całe wieki trzymała się ponad swoje siły, by przynieść światu jak najwięcej dobrego smaku, a dotąd żaden spośród bogów nie okazał jej za to nawet odrobiny wdzięczności.

– Dobrze! – krzykali bogowie.

– Więcej! – wtórował im chór magicznych istot, ale nawet jeden lichy głos nie zawołał:

– Dziękuję!

Bogini dumiała nad ciężkim losem rodzaju ludzkiego i mile połączona okazaną przez nich wdzięcznością, postanowiła im pomóc. Spytała swoich ojców o radę.

– Ciężka sprawa – powiedział gruby Lebos. – Nasi bracia i siostry nie lubią się dzielić. A tych małych brudnych ludzi nikt za bardzo nie ceni.

– Żyją krótko i nic nie tworzą – dodał Kowal, waląc młotem w rozpalony kawał żelaza. – Nie mają nic, na czym by mogło nam zależeć. A co byś chciała im dać, drogie dziecko?

– Ogień – by mogli się ogrzać i gotować – powiedziała Bogini Smaku – patelnię, kociołek i rondel, by mieli na czym gotować, i moje przepisy, by jedli zdrowo i rośli silni.

Ojcowie roześmiali się, usłyszawszy, jakie pomysły zrodziły się w głowie ich córki.

– Czym by się wtedy różnili od bogów? – spytał wielki żarłok tonem, jakim się mówi do małego dziecka. – Zapomnij o tym, moja miła, i powiedz mi lepiej raz jeszcze, jak robisz te pyszne kiełbaski, że mają taki wyrazisty smak?

Hersea posmutniała, gdy jej plan obdarowania ludzkości prezentami nie wypalił. Wybudowana na jej cześć waza spodobała się jej tak bardzo, że zapragnęła więcej. Musiała tylko wymyślić sposób, jak przechytryć innych bogów i wykraść ich największe skarby. Nie spała i nie jadła przez siedem dni i nocy, aż wreszcie wymyśliła. Potrzebowała pomocnika. I wiedziała, jak go zdobyć.

Przez kilka kolejnych tygodni chodziła smutna i zgaszona, a wszystkie jej potrawy straciły smak. Zmartwieni ojcowie pytali, co ją trapi, ale ona kwitowała ich troskę jedynie wzruszeniem ramion i szła w swoją stronę. Bogowie zaniepokojeni nie na żarty wzięli wreszcie swoją córkę na poważną rozmowę.

– Nie damy ci spokoju, dopóki nie powiesz, co cię dręczy.

Hersea w duchu aż podskoczyła z radości, gdyż o to jej właśnie chodziło. Na zewnątrz jednak zachowała maskę smutku.

- Samotna jestem – odparła wreszcie apatycznie.
- Jak to? – zdziwił się Engi. – A mechaniczne zwierzęta, które dla ciebie robię?
- Są miłe, ale i bezmyślne.
- A służki i służący, których ci przysłałem do pomocy? Są piękni i myślą.
- Prawdę powiadasz, Ojczyce Obżartuchu – zgodziła się z nim Hersea, ale jej twarz wyrażała zupełnie coś innego.
- Wreszcie czyż nie masz i nas, gotowych spełnić każde twoje żądanie, rozwiązać każdą troskę? Czego więc ci brak? – zapytali zrozpaczeni, widząc że ich wysiłki nie przynoszą żadnych rezultatów.
- Przyjaciela – wyszeptwała Bogini Smaku – towarzysza i powiernika. Jestem najmniejszą istotą spośród wszystkich bogów i bogini, nie większą od twojej łyżki, ojczyco. Jestem najsłabsza spośród wszystkich bogów, delikatniejsza niż najdrobniejszy z twoich młotów, ten do wykuwania blasku gwiazd i słonecznego wiatru – powiedziała do drugiego ojca. – Gdzie mam szukać przyjaciół?
- A nimfy, a satyry, a duchy lasów, jezior i rzek? – spytał Lebos.
- Góruję nad nimi, tak jak ty nade mną. Przyznajesz, że jestem słodka, piękna i urocza, ale czy przyznasz, że jestem ci równa?

Bóg Obżarstwa niechętnie przyznał jej rację, a Engi chwycił się za głowę.

- Cóż więc pozostaje? Jeśli nie bogowie i nie duchy ziemi ani służący, ani mechaniczne zabawki, to cóż pozostaje? Przecież nie ludzie...
- Teraz rozumiecie mój smutek – powiedziała jedynie Hersea.
- Wiem – krzyknął kowal, waląc przy tym pięścią w stół z takim entuzjazmem, że wszystko, co było na stole, kubki, talerze, fragmenty niedokończonych zabawek, a także sama mała bogini, podskoczyło z impetem. – Stworzymy ci przyjaciela idealnego!

Ojcowie, chcąc czym prędzej zobaczyć uśmiech na kształtnych usteczkach, nie ociągali się. Engi zakasał rękawy, zadał w miechy z mocą, z jaką nie robił tego od stworzenia świata. Gdy w kuźni zrobiło się gorąco niczym w sercu gwiazdy, wrzucił do formy ostatnie drobiny esencjum, jakie mu zostały. Esencjum, najrzadszy pierwiastek, jaki istniał, był niezbędny do stworzenia życia. Mają go drzewa na ziemi i ptaki w powietrzu, mają go ludzie, nimfy i koboldy, no i sami bogowie oczywiście.

Gdy esencjum się roztopiło, bóg dodał do formy odpowiednio: żelazo, magnez, ołów i złoto. Począł, aż mieszanka będzie gotowa, po czym odlał i uformował każdą kość i kosteczkę w ciele idealnego towarzysza.

Lebos, pan Wszelkiego Jedzenia, także nie próżnował. Zerwawszy z nieba dwie dorodne komety, zmiażdżył je w dłoniach na proch i starł na najdelikatniejszą mąkę. Sięgnął chochlą do

słońca i uważając, by się nie poparzyć, dodał do gwiazdnej mąki dwie kwarty świetlistego syropu. Z najwyższej góry, jaka jest na ziemi, zgarnął trzy garście mlecznego śniegu. Wszystkie składniki wsypał do wielkiego wulkanu i porządnie zamieszał. Gorętszy od gwiazdy syrop w kontakcie z mlecznym śniegiem puścił kłęby pary tak wielkie, że wulkan na tydzień skrył się w kłębach dymu. Bóg zagniół ciasto, z którego ulepił ciało towarzysza idealnego i oblekł nim dopiero co wykute kości. Gdy wszystko było gotowe, Kowal wziął z boskiego pieca odrobinę żaru, który nigdy nie gaśnie i wsunął w jeszcze niebijące serce, a Kucharz wlał do żołądka głód i pragnienie, które pobudzają do działania.

Serce zabiło i golem ożył. Do zrobienia pozostała najważniejsza rzecz. Stwór żył, ale był równie potężny, co bezwolny i bezmyślny. W zasadzie niewiele się różnił od mechanicznych zabawek, które na co dzień Engi tworzył w swoim warsztacie, a nie o to przecież chodziło. Konstruktorzy głowili się przez kilka dni, jak temu zaradzić, aż wreszcie ich olśniło. Zaczęli podkradać innym bogom myśli z głowy. Nie więcej niż jedną czy dwie na raz tak, by nikt się nie zorientował. Kiedy zebrali ich kilka tuzinów, wsadzili wszystkie do wielkiego słoja i zamarynowali, by się razem przegryzły. Poczekali, aż były gotowe, i przelali zawartość słoja do głowy golema. Ta, napędzana marynowanymi myślami samych bogów, zaczęła pracować i pojawiły się pierwsze własne myśli golema. Idealny towarzysz był gotowy.

I rzeczywiście był dla Hersei wymarzonym towarzyszem. W czasach, gdy go nie było, nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jej go brakowało. Od kiedy się pojawił, dni zmieniały się w tygodnie, te zaś w miesiące, a oni nie odstępowali się na krok.

Bogini nadała mu imię Adam i pokazała wszystkie cuda, jakie знаła. Zwiedzili razem budyniowe góry i waniliowe bagna, przedarli się przez warzywną dżunglę i ogrody olbrzymów. Na samym końcu zabrała go do miejsca, gdzie znajdował się jej najcenniejszy skarb – trzymany w sekrecie przed innymi bogami – świątynię zbudowaną na jej cześć.

Jak na standardy nieśmiertelnych, była to konstrukcja ze wszech miar licha i niezdarna. Ludzie, jak umieli, posklejali resztki olbrzymiej wazy i regularnie starali się lepić przecieki.

Czekała w milczeniu, jak zareaguje, a gdy rzekł „To najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem”, Bogini rozplakała się z ulgi i radości. Napięcie, w jakim żyła przez ostatnie miesiące, zniknęło, gdyż wiedziała już, że golem spełni pokładane w nim nadzieje. Hersea podzieliła się z Adamem ideą, dla której został stworzony. Bogom należy wykraść ich sekrety i podarować ludziom. Trzeba ukraść ogień, garnki i noże z najprzedniejszej stali, a co najważniejsze, dzieło samej Bogini Smaku, boską księgę kucharską.

Golem zgodził się z nią, co było oczywiste, wszak został stworzony właśnie po to, by mogła z kimś dzielić swoje przekonania. Jakże więc miałyby przeciwstawiać się jej największemu marzeniu. Nawet jeśli gdzieś na dnie serca czuł, że nie powinni tego robić.

– Adamie, już czas – powiedziała. – Czy jesteś gotów, na pewno chcesz to zrobić? – jej głos drżał z napięcia, gdy zdawała to pytanie.

Trwała właśnie wielka uczta, a wszyscy mieszkańcy niebios jedli, pili i weselili się. Hersea i Adam już od kilku tygodni czynili przygotowania, by ich plan miał szanse powodzenia. Za moment znajdą się w punkcie, zza którego nie będzie już powrotu.

– Tak – odparł Adam ze smutkiem. – Tak trzeba. Chciałbym, by było inne rozwiązanie, ale nie znam go.

Sarny, czaple, małpy i żyrafy, mechaniczne zwierzęta otrzymane w prezencie od Wielkiego Kowala, krzątały się między gośćmi, dbając, by nikomu nie zabrakło jedzenia ani picia. Na dany przez Herseę znak zwierzęta wytoczyły z piwniczki specjalne wino, prezent od Chrama, boga niedokończonych snów. Wino to miało tę właściwość, że zsyłało sen kamienny i pozwalało dokończyć wszystkie przerwane w niewłaściwym momencie marzenia.

Kwadrans później goście kładli się tam, gdzie zmogła ich moc wina, a ciężkie powieki nie pozwalały im wstać.

– Żegnaj ukochany – bogini pocałowała Adama w usta, po czym sama sięgnęła po kielich z sennym winem i wypila duszkiem, by odsunąć od siebie wszelkie podejrzenia. Zrobiła tak, bo chociaż darzyła Adama wielkim uczuciem, to jednak nie mogła zapomnieć, że nie są sobie równi. On jest jedynie narzędziem stworzonym w określonym celu, a ona boginią, której przeznaczeniem jest bycie wielbioną.

Gdy padła bez czucia na ziemię, golem wyjął z jej fartucha gruby notes oprawiony w skórę, z którym nigdy się nie rozstawała. Zawierał on wszystkie warte spisania przepisy, jakie kiedykolwiek opracowała. Schowawszy zdobycz do przerzuconej przez ramię torby, Adam udał się do boskiej kuźni.

W stajni obok stał wcześniej przygotowany rydwan i zaprzężone do niego cztery skrzydlate kuce. Wysłannik bogini wszedł do kuźni, a ponieważ był dziełem swojego pana, drzwi stały przed nim otworem. Chwytał kocioł na wodę, podszedł do paleniska i jął szuflą wygarniać nigdy niegasnące węgle. Mięśnie z gwiazdowego ciasta napięły się, stalowe ścięgna zatrzeszczały, kiedy Adam podniósł ciężar, z którym problem miałyby niejeden bóg.

Zaniósł buchający żartem ładunek prosto do rydwanu, po czym nie ociągając się, sam na niego wskoczył, chwycił lejce i strzelił zamasyście, zachęcając kuce do lotu. Zdobył już dwa trofea i ruszył po trzecie prosto do boskiej kuchni.

Tu napotkał nieprzewidziane trudności. Domostwo boga obżartucha miało być puste, jednak gospodarz był zaprawiony w kulinarnych bojach jak mało kto. Kiedy wino nie zmorzyło go tak jak pozostałych, wrócił do siebie i usiadł na ganku rozglądając się do koła mętym wzrokiem. Oczy mu się kleiły i głowa opadała na masywne ramiona. Chrapnął raz czy drugi potężnie, zasypiając płytko tylko po to, by po chwili obudzić się własnym czknięciem. Adam poleciał od tyłu budynku i skorzystał z sekretnego przejścia, którego położenie Lebos zdradził kiedyś swojej córce.

Golem zakradł się cichy niczym mysz do boskiej kuchni i zgarnął do wielkiego wora trzy tuziny garnków i patelni, a z szuflad wy dobył całą górę noży, tłuczków i tasaków. Magiczne zamki otwierały się pod jego dotykiem bez żadnych oporów, ponieważ ciało stworzone w tej kuchni na zawsze pozostawało jej częścią.

Nagle do kuchni wpadł gruby bóg. Zmierzył Adama złowrogim spojrzeniem i huknął.

– A co ty tu robisz, nicponiu?

– O najgrubszy z bogów! – zawołał golem, który głowę miał na karku, a od Bogini Smaku wiedział dobrze, jakie komplementy najmilej łechcą ego wielkiego obżartucha. – Nie gniewaj się na mnie, gdyż jestem tu tylko po to, by służyć.

– A niby jak to chcesz zrobić, zakradając się tu niczym złodziej i wykradając moje najlepsze garnki?

Adam zgiął się w ukłonie tak niskim, że nawet najbardziej kapryśny z bogów powinien poczuć się usatysfakcjonowany.

– Och boże, którego łatwiej przeskoczyć niż obejść! Obżartuchu, którego obwód w pasie mierzy więcej niż najdłuższa rzeka! Miej litość nad niegodnym i pozwól, że zadam ci jedno pytanie: cóż to za niespodzianka, o której byś wiedział?

– Niespodzianka? – zawahał się Lebos.

– Ależ tak! – powtórzył Adam, niemal krzycząc. – Żołądku świata, o ty, który zjadłeś pierwszy kęs, nienażarty, który pożre czas, gdy nastanie jego kres... Tak! Po stokroć tak! Pomyśl tylko, inni bogowie tak często pożyczają coś z twojej kuchni, a ilu z nich kłopotalo się, by to później oddać? Czy pan wojny, który tak bardzo lubi bitki wołowe, kiedykolwiek przyszedł i powiedział: „Oddaję ci to, co pożyczyłem tysiąc lat temu, oto twój tłuczek do mięsa?”. Czy Tanatok, opiekun umarłych, oddał noże do filetowania? – Gruby bóg kiwnął głową, przyznając rację słudze swej córki, a to, co jeszcze przed chwilą brał za najbezcenniejszą kradzież, zaczynało objawiać mu się w innym świetle, choć nie za bardzo jeszcze wiedział, w jakim.

– Prawdę mówisz – zagrzemiał gromko. – Ale cóż zrobić? Nie pójdę przecież do Wielkiego Sędziego, który waży uczynki wszelkich istot i nie powiem: „O sprawiedliwy Iwo, oddaj mi proszę kralnicę do jaj, którą pożyczyłeś nim noc i dzień zostały rozdzielone”. Nie pójdę do Budowniczego, który stworzył wszelką materię i nie upomnę się o patelnię do naleśników, o tarce do sera już nie wspominając.

– Tak też myśleliśmy, o wielki pączku w oceanie masła. Tamte rzeczy są już stracone.

– Stracone – powtórzył bóg, a wielka łza spłynęła po pulchnym policzku.

– Przepadły na wieki – ciągnął Adam.

– Na wieki... – do pierwszej łzy dołączyły kolejne. Lebos, jak mało kto, kochał swoje zabawki.

– Ale nie wolno nam rozpaczać.

– Nie wolno? – zdziwił się bóg, wytarłszy nos.

– Rozejrzyj się dokoła, najgrubszy z grubych! Ile tu dobra wspaniałego! Trzeba to wszystko chronić.

– Ale jak?

– Radziliśmy nad tym z moją panią. Poprosimy Kowala, by na każdym przedmiocie wygrawerował stylowy monogram i zakniemy w nim run powrotu. Dzięki temu żaden nie będzie mógł długo zagrać miejsca poza twoją kuchnią, wszystkie będą chciały tu wrócić.

– Wspaniały pomysł! – Lebos uradował się tak bardzo, że sam zaczął wygrzebywać co cenniejsze przybory kuchenne i ładować na podniebny rydwan.

Gdy pojazd był już pełen, golem napomniał uprzejmie boga, by ten udawał zaskoczonego, gdy niespodzianka wyjdzie na jaw. Póki co, niech niczym się nie zdradzi.

Adam wskoczył do rydwanu. Ukłonił się w pas na pożegnanie i popędził skrzydlate kuce do podniebnego galopu. Ruszył w stronę kuźni Engiego, lecz gdy tylko zniknął w chmurach i miał pewność, że nikt go nie widzi, skierował pojazd prosto w dół ku terenom najgęściej zamieszkanym przez ludzi. Kiedy się już tam znalazł, skrył swe prawdziwe oblicze za magicznym zaklęciem i wędrował od wioski do wioski pod postacią starca na rozklekotanym wozie, ciągniętym przez cztery wymizerowane osły. Gdzie się nie zjawiał, tam rozdawał dobra zagarnięte bogom i opowiadał o najwspanialszej z bogiń, Bogini Smaku.

Wędrował tak tygodniami, a zapasy na wozie zdawały się nie kończyć. Na nieboskłonie jedynie Hersea wiedziała, że coś jest na rzeczy, ale nie pisnęła ani słówka. Nic jednak nie trwa wiecznie. Szczęście Adama także musiało się kiedyś wyczerpać. Bóg jedzenia długo wykazywał się niespotykaną u niego cierpliwością, ale w końcu udał się do Kowala i nie zważając na to, że zepsuje niespodziankę, zapytał wprost, kiedy odzyska swoją własność.

– Jaką własność masz na myśli, bracie obżartuchu? – spytał zdziwiony Engi. – Czy coś ci zginęło?

Bóg opowiedział przyjacielowi o wizycie golema sprzed wielu tygodni. Kowal – lotniejszy na umyśle – szybko pojął, jak się sprawy mają. Objął spojrzeniem całą swoją kuźnię i od razu zorientował się, że palenisko z wiecznym żartem zostało nieznacznie uszczuplone.

– Kradzież! – ryknął z taką furią, że niebo zadrżało. – Zostaliśmy obrabowani!

Bogów bardziej od samej kradzieży zbulwersował fakt, że to ich własny twór zagrał im na nosie. Takiej zniewagi nie mogli wybaczyć nikomu. Udali się do swojej córki z pytaniem, gdzie jest jej towarzysz.

– Nie wiem – odparła. – Od wielu tygodni go nie widziałam.

– A czy nie zginęło ci coś cennego? – spytał wielki żarłok.

– Ojczy, jak możesz...! – krzyknęła oburzona, ale kowal jej przerwał:

– Sprawdź, córko, prosimy! Mamy mocne podstawy, by podejrzewać Adama o najgorsze.

Bogini Smaku zniknęła w swoim malutkim domku, by wrócić po chwili. Nie wychodząc z roli, przywołała na twarz maskę zaniepokojenia.

– Mielicie rację. Nie ma mojej księgi kucharskiej! Na co dzień jej nie potrzebuję, gdyż wszystkie przepisy znam na pamięć, a ostatnio nie wymyśliłam nic, co warto by było zapisać.

– Och córko, czy wybaczysz nam, że tak zdradzieckiego towarzysza dla ciebie przygotowaliśmy?

Kiedy Hersea zapewniła ich, że nie żywi urazy z powodu zachowania niewiernego golema, we trójkę uzgodnili, że póki co nie ma co nagłaśniać sprawy. Lebos i Engi nie chcieli, by inni bogowie dowiedzieli się i mogli żartować sobie z nich do woli. Postanowili zorganizować poszukiwania na własną rękę. Zaglądali wszędzie, do najgłębszych jaskiń i na szczyty gór, w korony olbrzymich drzew i pomiędzy kolory tęczy. Wreszcie kowal poszedł po rozum do głowy i skonstruował różdżkę wrażliwą na to, co zostało skradzione. Wtedy szybko okazało się, że Adama już dawno pośród bogów nie ma. Ulotny ślad prowadził za to na ziemię.

Engi sięgnął po misę ukazującą odległe miejsca. Dzięki niej mógł widzieć, słyszeć i czuć rzeczy, które działy się w nawet w bardzo wielkiej odległości. Trop wiódł prosto do ludzkich wiosek. Im dłużej przyglądał się tubylcom, tym był bardziej pewien, że zaszła w nich ostatnio jakaś zmiana. Nie był dokładnie pewien, o co chodzi, gdyż nie śledził na co dzień poczynąń tej mizernej rasy. Jednak ich plecy zdawały się być nieco mniej zgarbione, a brzuchy nie tak zapadnięte. Dookoła rozchodziły się całkiem apetyczne zapachy. Nie mogły się, co prawda, równać z bogactwem aromatów na przyjęciach w krainie bogów, ale były całkiem miłe... Zaraz, zaraz... – bóg pochylił się głębiej nad misą i zaciągnął się powietrzem tak mocno, że niektórym ludziom w po drugiej stronie pospadały czapki z głów. Teraz, kiedy Kowal miał pewność, że były to zapachy, jakie znał z krainy bogów, rozejrzał się uważnie po wiosce, wydzierając z niej wszystkie tajemnice. Dostrzegł ogniska

rozpalone od nigdy niegasnącego żaru. Dostrzegł przybory kuchenne swojego przyjaciela, a także ich nędzne kopie wytworzone przez samych ludzi. Do którego domostwa by nie zajrzał, wszędzie znajdował kobiety i mężczyzn gotujących dania ich córki, Bogini Smaku. Nagle jego uwagę przykuło ognisko w centralnej części wioski, gdzie zgromadził się mały tłumek.

– O wielka bogini! Dziękujemy ci za twe dary! – wołał starzec, a ludzie powtarzali za nim – Mistrzynie smaku, ziarnem pieprzu i kryształków soli, wielbimy cię rano, kiedy słońce wstaje, i wieczorem, kiedy księżyc rusza za nim w pogoń.

– Wielbimy cię! – Zaintonował tłum.

– Dawczyni przypraw, przynosząca smaki, kucharko zmieniająca popiół i kurz w najwspanialszą ucztę... Oddajemy ci cześć!

Na skale za starcem namalowany był toporny obraz przedstawiający kobietę. Postać ta w niczym nie przypominała Hersei, jednak bóg nie miał wątpliwości, komu ci ludzie składają cześć. Kowal ustąpił miejsca Lebosowi, by i ten zobaczył, co się wydarzyło.

Gdy skończyli przyglądać się wiosce, podjęli trop na nowo. Widać było, że zdradziecki golem nie próżnował. Podróżował od wioski do wioski, a gdzie się nie pojawił, tam obdarowywał wszystkich prezentami i opowiadał im o Bogini Smaku. Wszędzie też ludzie stawiali pomniki lub malowali jej podobizny na skałach. Adam przemierzył setki kilometrów, odwiedził dziesiątki wiosek, zanim bogowie go wypatrzyli. Czar, który skrywał jego prawdziwe oblicze przed ludźmi, na nich nie działał. Dostrzegli więc pięknego młodzieńca, powożącego podniebny rydwan zaprzężony w cztery latające kuce. A gdy tylko go zobaczyli, odrzucili lunetę i sami puścili się za nim w pogoń.

– Niech ja go dorwę w swoje ręce! – warknął przez zaciśnięte zęby rozjuszony Engi. – Wrzucę go do paleniska na tysiąc lat, niech poczuje siłę żaru, który miał czelność ukraść.

– A ja – wielki żarłok nie chciał być gorszy – posolę go, obtoczę w mące, w pieprzu i przez tysiąc lat będę go ogryzał po kawałeczku!

Łatwo było rzucać puste groźby, ale ptaszka, zanim oskubało się z piór, trzeba było jeszcze złapać. A to wcale nie należało do najprostszych zadań. Gdy Adam dostrzegł rozgniewanych bogów pikujących na niego z nieboskłonu, zrzucił niczym pelerynę magiczne przebranie, strzelił ostro lejcami i poderwał kuce do szaleńczego lotu.

Szanse były wyrównane. Choć bogowie byli potężni, to podniebne wyścigi nie były ich najmocniejszą stroną, zaś małe kuce w locie okazały się nie lada chwata. Trzeba wiedzieć, że nie były to zwykłe zwierzęta, a potomkowie samego Sekara, który pracą swoich skrzydeł wprawia w ruch wszelki wiatr na ziemi. Bogowie byli jednak niezmordowani i choć nie mogli dogonić rydwanu, to nie sposób było też ich zgubić.

Wreszcie po wielu dniach pościgu skrzydlate stworzenia zaczęły opadać z sił. Widząc to, Adam wiedział, co należy uczynić. Sprawdził, czy Księga Smaku nie wypadnie z przerzuconej przez ramię torby. Gdy przelatowali nad równikiem, Adam zapikował ostro w dół, prosto do warzywnej puszczy gigantów. W ostatniej chwili wyskoczył z pędzącego rydwanu i lecąc w powietrzu, złapał się natki pietruszki grubszej niż jego ramię. Nać napięła się sprężyste i niczym katapulta wystrzeliła golema w górę. Przeleciał w ten sposób kilka kilometrów. Szczęśliwie się złożyło, że twarde lądowanie złagodziła główka sałaty wielkości domu. Ślimak dwukrotnie większy od Adama zerknął na uciekiniera ze zdziwieniem, jednak zorientowawszy się, że nie jest to jakiś wyjątkowo ruchliwy liść sałaty, wrócił do posiłku. Golem zsunął się na ziemię. Sprawdził, czy książka jest na swoim miejscu, i ruszył przed siebie pieszo.

Pomyślałby ktoś, że pozbawiony podniebnego transportu szlachetny złodziej i oddany przyjaciel skazany jest na niepowodzenie. Nic bardziej mylnego. Lebos i Engi, tworząc go, postarali się być może nawet nieco za bardzo. Adam był chyży i zwinny jak gepard, a wytrzymałością przewyższał nawet ścigających.

Bogowie mimo wszystko nie dawali za wygraną. Gdy jeden się zmęczył, wskakiwał na plecy drugiego i kuksańcami zagrzewał do szybszego biegu. Dni mijały, a księżyc zdążył spuchnąć i schudnąć ponownie, nim dopuścili do siebie myśl, że nie dadzą rady dogonić golema, którego stworzyli.

Rozejrzeli się po niebie w poszukiwaniu pomocy. Wreszcie dostrzegli sylwetkę Chora, Wielkiego Łowcy, który z łukiem u boku i wiernym krukiem krążącym nad głową polował na chmury rozpięchnięte po całym niebie niesfornie.

– Łowco! – zawołali zdyszani – Łowco!

– Za czym tak gonicie? – spytał znudzony Chor, wszak chmury, choć chyże, nie stanowiły dla niego żadnego wyzwania. Łowca, gdy był jeszcze oseskiem, potrafił jedną strzałą powalić rozjuszonego nożycorożca.

– Złodziej, zdrajca, obrazoburca! – zajęczeli bogowie, łapiąc oddech. – Drwi z nas i szydzi, swoim zachowaniem i bezczelnością obraża wszystkich bogów.

Pokrótkie opowiedzieli Łowcy, cóż takiego nawyprawiał stworzony przez nich golem.

– Sami jesteście sobie winni – skwitował na koniec z drwiącym uśmiechem Chor – ale pomogę wam. Ten wasz złodziejasek wydaje się zwierzyną w sam raz dla mnie, a ja od dawna nudzę się okrutnie.

Myśliwy przywołał Charana, wierzchowca utkanego z burzy. Dosiadł go i spał ostrogami z piorunów. Zagrzmiało, a rumak rzucił się do przodu z impetem huraganu. Kiedy myśliwy zadął w róg, sfera wietrznych ogarów oderwała się od pobliskich chmur i ruszyła w pogoń. Kowal i

Obzartuch szybko zostali w tyle, zaś dystans pomiędzy Adamem a nowym zagrożeniem zaczął niebezpiecznie maleć.

Widząc, że tym razem nie umknie, golem wyciągnął księgę i zamasztywym ruchem wyrwał karty z jej środka.

– Wietrze! – zawołał. – Przyjacielu aromatu! Pomóż mi, błagam! Nie pozwól, by cała praca poszła na marne. Przekaż światu dorobek mojej Pani!

Wypowiedziawszy te słowa, wyrzucił karty Księgi Smaku w powietrze. Wiatr, najstarszy przyjaciel wszystkiego, co pięknie pachnie, usłuchał prośby golema i dmuchnął potężnie, porwawszy tysiąc kart, a każda poleciała w inną stronę świata tak, że już żaden pościg nie był w stanie ich powstrzymać. Wiatr czuwał nad przepisami, gdy te płynęły w jego objęciach, i postarał się, by każdy dotarł do właściwego domostwa. Gdy już tam trafił, kuchnia w tym domu stawała się najwspanialszą w okolicy, a wszyscy, którzy jedli dania z boskiej Księgi Smaku, oddawali cześć bogini.

Z chyżymi chartami wielkiego łowczego golem nie miał żadnych szans. Nie minął dzień, kiedy osaczyły go na szczycie najwyższej góry, o czym wyciem powiadomiły swojego pana. Kiedy myśliwy zjawił się w towarzystwie Lebosa i Engiego, zastał Adama wymachującego zaimprovizowaną z gałęzi maczugą, nie dopuszczając do siebie utkanych z chmur bestii.

– Dzielnie walczyłeś, tworze – powiedział Chor z uznaniem, unosząc łuk i wyjmując strzałę – jednak tu kończy się twoja droga. Ani ze mną, ani z moimi chartami nie masz szans.

I rzeczywiście za każdym razem, gdy masywny konar uderzał w którąś z bestii, ta rozwiewała się niczym dym i formowała na nowo bez uszczerbku na zdrowiu.

– Poddaj się – naciskał bóg – twoje zadanie skończone, teraz czas ponieść konsekwencje. Sąd i kara cię nie miną. Pomyśl, czy rzeczywiście masz ochotę rozgniewać kolejnego boga. Jeśli ustąpisz bez walki, obiecuję wstawić się za tobą.

Adam wiedział, że tego starcia nie wygra. Rozluźnił palce i wypuścił z rąk prowizoryczną maczugę.

– Poddaję się – powiedział – czyńcie, co uważacie za słuszne.

Bogowie obezwładnili go i powalili na ziemię. Łowca rzemieniami spętał go tak, że golem nie był w stanie nawet drgnąć. Kiedy dotarli z powrotem do krainy bogów, Kowal wyciągnął najmocniejsze łańcuchy, takie, których nawet on nie był w stanie rozerwać, i przykuli Adama do samego firmamentu świata, gdzie miał czekać na sąd.

Być może Engi i Lebos, nie chcąc wyjść na ostatnich głupców, próbowaliby wyciszyć całą awanturę, a niewiernemu słudze by się upiekło. Tak się jednak nie stało. Trwająca tygodniami szaleńcza gonitwa nie przeszła bez echa. W tej sytuacji, by zachować resztki godności, dwaj bogowie

podnieśli larum na cały nieboskłon. Oskarżyli Adama o kradzież, oszustwo i – co najgorsze – o sprzeniewierzenie się woli stwórców. Poważniejsi i bardziej mściwi bogowie poznali kulisy powstania golema. Dowiedzieli się, że ich własne myśli zostały skradzione i wykorzystane, by ożywić stwora. W tych okolicznościach sąd nad golemem był krótki, a wyrok łatwy do przewidzenia. Faktyczne przewinienia golema zeszły więc na dalszy plan, a kara musiała stanowić przykład dla każdego, kto chciałby pójść w ślady zbuntowanego złodzieja. Wielki Sędzia, który w raz z końcem świata zważy uczynki każdej istoty na ziemi, spytał:

– Czy masz coś na swoją obronę?

Adam milczał, lojalny ponad wszystko. Wiedział od samego początku, co mu grozi za przeciwstawienie się bogom, i akceptował to.

– Czy ktoś chciałby się wstawić za tym tworem? – sędzia zlustrował spojrzeniem nieskończoną ilość bogów i istot magicznych zgromadzoną na tej sali.

Kiedy wśród tłumu zaoponowało poruszenie, iskierka nadziei zapłonęła w sercu golema. Jego pani stanie do walki, weźmie część winy na siebie, a kara, choć sroga, we dwoje będzie łatwiejsza do zniesienia. Iskra zgasła jednak równie szybko, jak się pojawiła. To Łowczy dotrzymywał danego wcześniej słowa.

– Czy chcesz mówić w obronie przeniwiercy? – spytał oficjalnie sędzia.

– Nie. – Donośny głos myśliwego dochodził do najdalszych zakątków Sali. – Z tego, co mi wiadomo, jest winny i nie znam żadnych okoliczności przemawiających na jego korzyść.

– To dlaczego wychodzisz przed szereg?

– Dałem tej istocie słowo honoru, że będę mu życzliwy. A słowo boga jest wszystkim, co ma. Zgodnie z prawem łaski domagam się odstąpienia od mojej części kary.

– Tak się stanie – powiedział Sprawiedliwy Iwo, po czym zwrócił się do ogółu. – Czy ktoś jeszcze chciałby zabrać głos?

Adam obserwował z napięciem nieruchome szeregi świadków swego upokorzenia. Nie zanosilo się jednak na to, by ktokolwiek chciał zabrać głos.

– W rzeczy samej, łaska bogów i bogiń jest mniej stała niż nastroje nożycorożca – pomyślał gorzko, godząc się ze swoim losem.

Bogini Smaku była mu wdzięczna za to, co zrobił. Niestety, jak w każdym z bogów, było w niej coś z rozpieszczonego dziecka, które nacieszywszy się zabawką, szuka nowych doznań i atrakcji. Były dni, gdy Adam wydawał się jej spełnieniem wszystkich marzeń. Ten czas jednak przeminął, a ona z dnia na dzień zdobywała szerszą rzeszę wyznawców, których modły pochłaniały ją bez reszty.

Owszem, płakała rzewnie nad losem swego sługi, jednak nawet nie spróbowała osłonić go przed gniewem, który na niego sprowadziła. Nie stanęła przed innymi bogami, by wziąć choć część winy na siebie. A ci, jeśli się nawet domyślali jej udziału w całym zamieszaniu, to mając wybór, woleli nie skazywać nikogo ze swego gatunku. Bo chociaż małeńka Hersea nie była im równa, to wszak każdy nie raz doznał rozkoszy, jaką dawało jadło przy jej stole.

Adama skazano na wieczne katusze. Porzucony w dolinie głodu, miał dzień po dniu żywić się kamieniami, drewnem i mułem rzeczonym. Gdy odmawiał, podniebne charty osaczały go z każdej strony i kąsały tak długo, aż się nie podporządkował. Dzięki wstawiennictwu Łowczego przez jeden dzień w roku golem mógł wyjść ze swojego więzienia i spacerować po świecie. Przez pierwsze lata Bogini Smaku, dalej mu życzliwa, chętnie spędzała z nim ten czas, on zaś stworzony po to, by sprawiać jej radość, sam też czerpał siłę z tych spotkań. Jednak wraz z upływem czasu ich schadzki były coraz krótsze i krótsze, aż wreszcie po wielu stuleciach nadszedł dzień, kiedy Pani Smaku nie zjawiła się. Kolejne wieki mijały, a serce golema pod wpływem codziennych tortur stawało się coraz twardsze, aż wreszcie zamieniło się w kamień. Miłość do bogini przerodziła się w nienawiść. Adam, zamknięty w swoim więzieniu, począł rozmyślać, jak z niego zbiec i wyrzucić zemstę na tej, która sprowadziła na niego to nieszczęście.

Co zaś do rasy, od której zaczęło się całe zamieszanie, to nieśmiertelni długo debatowali nad ich losem. Koniec końców zwyciężyła jednak boska próżność. Obserwując z nieboskłonu wyznawców Bogini Smaku, zapragnęli podobnego uwielbienia, więc zamiast zsyłać kolejne plagi, powodzie, czy lawiny błota, sami zeszli na ziemię i otoczyli ludzkość opieką. Wielki Sędzia przekazał im księgę praw. Łowca nauczył korzystać z łuku i jak zastawiać sidła. Kowal przekazał tajemnicę żelaza, a Obzartuch – jak przechowywać i konserwować żywność, by pozostała zdatna do spożycia przez długie miesiące. W ślad za pierwszymi z nieboskłonu schodzili kolejni i tak oto dzięki Pani Smaku nastał złoty wiek, kiedy bogowie zamieszkali między ludźmi. Ci zaś – opromienieni ich blaskiem, mądrością i wiedzą – budowali wspaniałe świątynie i składali im cześć.